

OSKARŻAM

z artykułu 212 kodeksu karnego

J. Żakowskiego, A. Kublik, A. Michnika, P. Nowaka

Dziennikarz ma prawo do krytyki.

Media muszą posiadać immunitet wolności słowa.

Zawsze broniłem tych wartości. Redagując miesięcznik „Konfrontacje” zaznaczałem skrupulatnie ingerencje Urzędu Cenzury, tak jak wytrwale czynił to w PRL tylko zdeterminowany walką o swobodę wypowiedzi „Tygodnik Powszechny”. Ale wolność słowa nie oznacza prawa do jednostronności i pomówień, wobec np. przedsiębiorców, którzy gazety nie posiadają i ich zdolność do szybkiej obrony jest żadna. Mam z tym na co dzień do czynienia, pracując w BCC, widząc bankructwa firm, odmawianie pomówionym medialnie przedsiębiorcom kredytów, ucieczkę kontrahentów i bezrobocie pracowników.

Wolność słowa oznacza odpowiedzialność za los innych ludzi.

Pomimo upływu kilku miesięcy od czasu, gdy "Gazeta Wyborcza" i współdziałające z nią media zamieszczały serię publikacji, w których zostałem pomówiony o kumoterstwo, plagiat, łapówkarstwo i interesowność w związku z toczącym się przewodem doktorskim, nie zmieniło się też moje przekonanie o tym, że dziennikarstwo, o ile posługuje się pomówieniami, półprawdami i niejasnymi intencjami, skrywanymi za zasłoną działania w ramach wolności prasy i dobra publicznego, musi spotkać się ze zdecydowaną reakcją polegającą na głośnym i stanowczym sprzeciwie wobec takich form działalności zawodowej.

Nie można mówić o wykonywaniu mandatu społecznego przez tych redaktorów, którzy rozgłaszają nieprawdziwe i godzące w dobre imię zarzuty. Takie działania nie mają nic wspólnego z realizacją misji społecznej dziennikarza i uzasadnionym interesem publicznym.

W moim przypadku miała nim być rzekomo „obywatelska troska” o jakość doktoratów w Polsce. **Ale po zakończeniu serii artykułów wyłącznie na mój temat, w/w autorzy nie zgłębiali już dalej sprawy.** Trudno też uwierzyć w przypadek, że wybrali termin publikacji na krótko przed

posiedzeniem Rady Wydziału, decydującym o nadaniu mi stopnie doktora. J. Żakowski w swoim pierwszym felietonie odwołał się do opinii blogera P. Nowaka, gloryfikującego rasizm, faszyzm i przemoc. Piętnował Uniwersytet Warszawski za tolerowanie „konfliktu interesów”, nie zastrzegając, że sam jest kierownikiem Katedry Dziennikarstwa Uczelni konkurującej z UW.

Dlatego zdecydowałem się na skierowanie do sądu aktu oskarżenia przeciwko dziennikarzom Agnieszce Kublik, Jackowi Żakowskiemu i Adamowi Michnikowi, a także podającym się za studenta Uniwersytetu Warszawskiego - Piotrowi Nowakowi, który swoimi działaniami rozpoczął publiczną dezawuację mojej dysertacji doktorskiej na nielegalnie wydawanych portalach "codziennik feministyczny.pl" i "strajk.eu".

J. Żakowski, A. Kublik i P. Nowak oskarżyli mnie de facto o przekupstwo i podnosili zarzuty dotyczące niskiej jakości dysertacji. Nie zapytano mnie nigdy o powód przygotowania rozprawy doktorskiej. A był nim deficyt dialogu społecznego – dzielący dziś Polskę i Polaków na dwie części. Także brak autentycznie demokratycznego włączenia obywateli przez władze państwowe w proces stanowienia prawa w naszym kraju.

Z innej strony rozpowszechniano informację o popełnieniu przeze mnie plagiatu. Mimo, że doktorat przed obroną poddany był przez Wydział Zarządzania - miejsce obrony – autoryzowanym testom antyplagiatowym, które plagiatu nie wykazały. Mimo, że zwróciłem się do Dziekana Wydziału Zarządzania UW o wskazanie fragmentów dysertacji, które są rzekomym plagiatem. Odpowiedzi nigdy nie otrzymałem. Mimo wreszcie, że o celowości tematu i zasadności treści mojej pracy zabrały głos autorytety: b. wicepremier Janusz Steinhoff, prof. Michał Kleiber – prezes PAN-u, prof. Leszek Balcerowicz, Ksiądz Adam Boniecki, prof. Jerzy Buzek, b. premier i - przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Marta Kaczkowska - prezes Europejskiego Forum Właścielek Firm i wiele innych osób - wskazując przy tym na niespotykaną napastliwość autorów publikacji.

Wcześniej niejednokrotnie polemizowałem z ekonomicznymi pomysłami J. Żakowskiego. Zarówno przed, jak i po opublikowaniu swoich felietonów związanych z moim doktoratem, ani razu nie zadzwonił do mnie po jakiegokolwiek wyjaśnienie. A. Kublik zaledwie raz, przed swoim pierwszym artykułem, poprzedzającym całą ich negatywną serię. I tylko po to, by nakłaniać mnie do wycofania dysertacji. Nie wycofałem.

W/w dziennikarze mylili nazwy. Nie uzasadniali swoich oskarżeń. Nie odnosili się do meritum dysertacji. Nie uwzględnili obowiązujących przy ocenie prac doktorskich regulacji

prawnych. Ich artykuły stały się de facto nakłanianiem przedstawicieli **innych** dyscyplin naukowych do krytyki nt. mojej postawy i doktoratu, przez co łamali oni standardy obowiązujące w nauce.

J.Żakowki, A.Kublik i P.Nowak w swoim krytycyzmie nie wskazali na żadne normy etyczne i prawne, które zakazywałyby potępianych przez nich więzów przyjaźni między promotorami a doktorantami. Takich zakazów czy nakazów zwyczajnie bowiem w kodeksach deontologii nie ma.

Obwiniam redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” o zaniechanie sprawowania pieczy nad przygotowaniem i publikowaniem materiałów prasowych J. Żakowskiego i A. Kublik. To szczególnie przykra dla mnie sprawa. Adama Michnika považam. Próbowałem razem ratować Unię Wolności, później budować partię z prof. Religą, B. Geremkiem i innymi byłymi działaczami opozycji demokratycznej w PRL. Adam Michnik zezwolił na wypływ nienawiści wbrew lansowanemu etosowi „Gazety Wyborczej”. Zabrakło wewnątrzredakcyjnych mechanizmów korygujących brak etosu.

Piszę to jako wieloletni dziennikarz, były redaktor naczelny miesięcznika „Konfrontacje” oraz aktualny członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej i Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy.

W/w osoby oskarżam nie tylko o to, że publicznie i bez racji i celowo podważały zaufanie głównie do mojej osoby, insynuując w rozpowszechnianych materiałach, że jako założyciel BCC, największej w Polsce organizacji skupiającej prywatnych przedsiębiorców, naukowców, dziennikarzy, lekarzy, studentów, próbowałem dzięki koneksjom i obietnicom bezprawnie uzyskać stopień doktora ekonomii na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Także o to, że wywołują oni swoimi działaniami takie skutki, których społeczne i osobiste koszty ponoszą osoby podejmujące w dobrej wierze i z całkowitą uczciwością aktywność publiczną.

Być może wyrok Sądu uświadomi tym nierzetelnym dziennikarzom ich odpowiedzialność za postawę młodego pokolenia, które dziś znowu szykuje się do emigracji.

Mam świadomość ryzyka, jakie ponoszę narażając się ponownie na napastliwe publikacje i opinie, których autorzy mogą próbować wmówić czytelnikom historię o kupowaniu doktoratu przez nieudolnego, ale bogatego przedsiębiorcę, który nie podołał wymogom stawianym doktorantom i przedłożył plagiat i niskich lotów dysertację.

Oświadczam, że każda kolejna próba rozpowszechniania informacji podtrzymujących tę nieprawdziwą narrację przed wyrokiem Sądu, zwłaszcza w okolicznościach skorzystania przeze mnie z przewidzianych prawem środków ochrony, będzie uznana za świadome naruszenie mojego dobrego imienia i **spotka się z natychmiastową ripostą, ze wszystkimi tego prawnymi konsekwencjami.**

Zwracam się do dziennikarzy i tych publicystów, którzy zechcą podjąć na nowo temat mojego przewodu doktorskiego, o rzetelność relacji.

Oświadczam, że przedkładając akt oskarżenia do Sądu, nie kieruję się potrzebą rewanżu czy odszkodowania finansowego. Nie liczę na korzyści osobiste.

Zależy mi przede wszystkim na opinii Sądu i sprawiedliwym wyroku.

On bowiem będzie miał niebagatelne znaczenie dla dalszej praktyki i konsekwencji, jakie prawo wiąże z rozpowszechnianiem nieprawdziwych informacji w kraju i czasie w którym przyszło nam żyć.

Marek Goliszewski

Warszawa, 30 czerwca 2015 roku